

Zdzisław Rachtan

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0260**

Data urodzenia: **09.03.1924 r.**

Data nagrania: **2008 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Piotr Rachtan**

Czas nagrania: **część I: 62 min, część II: 60 min, część III: 57 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 32 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zdzisław Rachtan: Kiedy się dowiedziałeś, że będzie akcja „Burza”, że jest coś w ogóle takiego? Czy w ogóle się dowiedzieliście, że to się nazywać będzie „Burza”? Czy to odpowiadając, czy nie, w ogóle, tylko mówić o tym, czy... Specjalnie pogadankę żadnych nie mieliśmy o zbliżającej się akcji. Zważ, że to było wojsko, więc pewnie oficerowie wiedzieli. Ale nie dzielili się tym, taką informacją, bo ta „Burza” w różnych fragmentach kraju, w różnych regionach różnie wypadła. Bo operacja „Burza” na Wileńszczyźnie była dużo wcześniej, na Podolu była dużo wcześniej, potem Lubelszczyzna. Trudno mi powiedzieć jako żołnierzowi, że w którymś momencie my jako żołnierze odczuliśmy. Akcje były prowadzone normalnie, jeżeli chodzi o dawne zgrupowanie „Ponury”, dowodzone przez „Nurta”. W roku 1944 byliśmy takim dyspozycyjnym oddziałem partyzanckim prowadzącym normalne wykonywanie poleceń czy rozkazów, czy zamierzeń komendy okręgu, bo byliśmy w dyspozycji okręgu, trochę to inaczej było niż w 1943 roku, gdzie była duża samodzielność „Ponurego”. Tutaj „Nurt” był... Zresztą to był taki bardzo zdyscyplinowany oficer, jak dzisiaj sobie można o nim mówić, wykonywał wszystkie akcje ubezpieczeniowe różnego rodzaju w 1944 roku, jak mówiłem, w dyspozycji komendy okręgu. Myśmy odczuli, że coś się dzieje z jakimś takim swobodniejszym działaniem, z przemieszczaniem się w obszarze tych Gór Świętokrzyskich. Akcji wielkich nie było poza straszną, tą, o której może kiedyś wspominałem, około Trzmielowa w Woli Grójeckiej, gdzie zginął w lipcu cały oddział trzydziestoparosoobowy tak zwanego „Tarzana”, bo to była..., gros żołnierzy było z oddziału NOW z okolic Sandomierza, z Zawichostu, który był włączony już właśnie na wiosnę w 1944 roku do zgrupowania „Nurta”, i on zginął tragicznie zresztą, bo to prawie wszyscy zginęli, bo z trzydziestoparosoobowego oddziału zostało chyba trzech czy czterech, dwóch rannych, których o dziwo zabrali Niemcy, ale to jest osobne opowiadanie, bo rzecz jest przedziwna, zginął oddział w nierównej walce, bo został zaskoczony, otoczony i wybity, pewnie bez strat żadnych niemieckich, no może i pró-

bowali się... o tym nie było mowy wobec tragedii, jaka spotkała ten oddział, ponieważ, rzecz niespotykana, wszyscy zostali zgromadzeni w jednym dole, tych 32 zabitych, który chłopci musieli wykopać, Niemcy przypilnowali tego, i zostali zasypiani, po czym, po dwóch czy po trzech dniach, zostali ekshumowani w całej powadze zarządzenia i wiedzy niemieckiej, przewiezieni wszyscy do Ćmielowa, który jest około cztery miasteczka... sporego zresztą, gdzie zostali pochowani w dwóch takich równoległych wielkich mogiłach, każdy żołnierz w osobnej. Tak że to są dwie takie długie mogiły, równoległe położone do siebie, w centrum cmentarza w Ćmielowie, i każdy żołnierz jest jak gdyby oznakowany, tak że oni są wszyscy rozpoznani nazwiskami, pseudonimami i mają te tabliczki. I to była właśnie taka dziwna sprawa. Tak się mówiło o tym, że oddział został przez kogoś zdradzony. W zależności od tego kto to mówił, to albo mówiono, że to zrobili komuniści, napuszczając Niemców na siebie, że Niemcy walczyli z tym oddziałem zaskoczonym komunistycznym, tymczasem potem się okazało, bo szybko przecież to odkryto, co to za oddział był, tak że pozwolono na normalny katolicki pogrzeb. Są różne... kto zdradził, jak, rzecz do dzisiaj nieodkryta, a były podejrzenia, że właśnie ktoś tam... I tak dalej. Myślę, że gdyby się tym zajął tak bliżej, no NIP... IPN. Instytut IPN, to może by do tego doszło. Może by się jeszcze udało jakkolwiek, powiedzmy... Przecież na tyle lat, to już tych świadków bliższych nie ma, ze wsi ludzi, którzy byli z zewnątrz, w organizacji... My jako żołnierze nie mieliśmy i do dzisiaj to jest przypisywane jakiemuś zdrajcy. Jakiemuś zdrajcy, którego nie wiadomo. Wielka tragedia. To by było można powiedzieć, że to jest chyba 7 lipca, że wtedy odczuliśmy, że coś takiego dzieje się tragicznego. A potem już koniec lipca, to wiedzieliśmy, że będzie koncentracja, że się to coś zbiera, jakkolwiek jeszcze nie tak głośna. A po wybuchu Powstania Warszawskiego, czyli 1 sierpnia, zaczęły się wtedy już głośne rozmowy, znaczy oficjalne takie rozmowy, że Warszawa walczy i że to jest na terenach Kongresówki, czyli guberni tutaj tej krakowskiej czy radomskiej, różnie to nazywano, jest powstanie i Warszawa już walczy. I myślę, że od tego czasu mamy taką świadomość, że to jest więcej niż sama partyzantka. Cóż, nie mogę mówić o całej, bo to jest cała historia, jest mnóstwo chyba książek opracowujących operację „Burza”, to mogę mówić o oddziale już wtedy „Nurta”, który został nazwany 1. batalionem 2. pułku piechoty Legionów i włączony do korpusu kieleckiego, który zaczął... odczuliśmy mobilizację, bo wiedzieliśmy, że inne oddziały, takie załączkowe, jak na przykład „Jędrusie”, byli zmobilizowani i podobno tworzyli kompanię. I zaczęły się ruchy prawie oficjalne. Z drugiej strony na tereny te już wkroczyły wojska radzieckie, przyczółek baranowsko-sandomierski działający, no więc, ponieważ odczuliśmy już obecność Rosjan w ten sposób, że w pierwszych dniach sierpnia byliśmy w takiej dużej... w okolicach Łagowa, bo to już jest miasteczko, i takiej wielkiej wsi Bardo, w której staliśmy, otrzymaliśmy broń, wyciągnięto z magazynów, które były zrzuć, tak że batalion został dobrojony poważnie przez broń zrzuć, pistolety maszynowe typu Thompson, pistolety osobiste, Colty i... Winchestery chyba. Nie... Tak, Winchestery. Tak. Bębnowe takie, typu Nagant dawny, rosyjsko-polski, Gammony, które bronią były okrutną przeciwczołgową, którą się tworzyło takie bryły w odpowiednim formacie i z takim odpowiednim, innym zupełnie zapalnikiem jak granaty, a to była broń przeciwczołgową, straszna, której wypróbowanie w marszu na Warszawę mieliśmy okazję zobaczyć, bo jedna z naszych kompanii na drodze Warszawa-Kraków, którą należało przekroczyć w okolicach Ostojowa, najechał na to ubezpieczenie, a wtedy „Nurt” prowadził całą wielką już brygadę, nie brygadę, a to nazywało się korpus, ubezpieczaliśmy w tym przemarszu na Warszawę, znalazł się w sytuacji, że placówka, która była na tej drodze, najechał samochód niemiecki ciężarowy, Żołnierz, który użył tego Gammonu, rzucając, no trochę był za blisko, w ten samochód, to nie tylko, że samochód się zapalił na tym i że to przerzut był taki części samochodów, że po drugiej stronie drogi zapalił się dom, a żołnierz rzucający został lekko ranny lecącymi różnymi odłamkami. Więc wtedy poznaliśmy tę siłę, bo widzieliśmy jak to działa, takich Gammonów, to się nazywa-

to Gammon, specjalna broń. Dostaliśmy wtedy też „Piaty”, to były takie bardzo prymitywne wyrzutnie pocisków, do których użyto też tego plastiku, z którego były Gammony robione, też z tego, bo z kolei w dalszej kolejności „Piat” taki z naszej strony, już mojej kompanii „Szorta”, został użyty pod Niekłaniem, strzelono do nadjeżdżającego samochodu, to też ubezpieczona była duża droga, niemieckiego, ten samochód został całkowicie... Zapalił się, naturalnie, także cała taka obsługa... Zdążono wyciągnąć tylko tych ludzi, Niemców, wszyscy zginęli, a chłopcy mieli właśnie satysfakcję z użycia takiej znowu broni zupełnie nowej, prostej, a skutecznej. No cóż, batalion „Nurta”, tak jakoś się układało, że może dlatego, że był może największy, o sile właściwie... Niby batalion już prawie w sile 700 ludzi, może mniej nas było, ale gros to było starych partyzantów z 1943 roku, a więc ludzi ostrzelanych, no i nie z mobilizacji takiej powszechnej, jaką była operacja „Burza” na terenie Kielecczyny. To jest marszu na Warszawę, który miał w sobie różne po drodze potyczki, na przykład oddział „Szarego”, który też był batalionem w trzecim pułku, też miał styczność dużą w walce ze zgrupowaniami niemieckimi. Tak że to nie bez walk przesuwał się ten korpus, o którym mówi się, że liczył ponad 6 tysięcy ludzi, kilka pułków to było, kilka nawet dywizji, to się tak nazywało. Tak że szliśmy prawie otwarcie przez takie tereny już kiedyś... tylko się przekradało nocą, szliśmy przez tereny otwarte aż prawie do Pilicy. No i po drodze jakby były różne walki, mniejsze, większe, zaczepne, bo przecież Niemcy też się kręcili, teren był trochę mniej może jeszcze naszpikowany, ale front stał na Wiśle, ten przyczółek, o którym wspominałem, w pierwszych dniach sierpnia zetknęliśmy się, bo się przedarli na nasz teren, wpadł tam właśnie w okolicach Łęgowa, czyli daleko od Sandomierza, motocykl z dwoma żołnierzami rosyjskimi i leśnikiem, którego wzięli ze sobą jako przewodnika, tak że dosyć było ciekawie, ale oni byli tak... To był taki dalekiego jakiegoś rozpoznania „rozwiątka”, tak nazywana z rosyjskiego, to były rozwiatki, patrole, wpadła na zaplecze zupełnie niemieckie, ale w nasz teren. Także niezapomniane było takie spotkanie bezpośrednie mojej drużyny, w której stałem właśnie na ubezpieczeniu, kiedy ten motocykl z daleka widziany... myśleliśmy, że to Niemcy jadą, i cieszyliśmy się, że będziemy mieli motocykl. I okazało się, że wjechał między nas, oni byli zaskoczeni, że nie Niemcy, i szczęśliwi, a my patrzyliśmy zupełnie na formację nową wojskową. A oni byli tak dalecy ucieszeni, że jak pamiętam, zatrzymali ten motor, a myśmy ich otoczyli natychmiast ze wszystkich stron, bo to nasza dziesiątka i oni widzieli te orzełki, część z naszych była umundurowana w polskie mundury, więc od razu się orientowali, no i mieli tego leśnika, który w koszu był tego motocykla. To złapali, jak pamiętam, mojego przyjaciela, znaczy jednego z żołnierzy moich, za ręce i całowali go po rękach. Ten pierwszy, który puścił kierownicę, powiedzmy, i zaskoczył z niej, a brat ze swoim RKM doskoczył do niego, to go złapał ten rosyjski żołnierz, oni byli ucieszeni, bo byli zagubieni, prawdopodobnie od dwóch dni się włączyli po terenie, aż wreszcie się na nas natknęli. I to było takie pierwsze zetknięcie się z nimi. Potem już okazuje się, że na dwa dni później w którejś wsi, do jakiejś wjechał, to też się z naszymi tam zetknęli no i wszystko było normalnie, żołnierskie spotkanie. Oni się cieszyli, myśmy się cieszyli. Muszę powiedzieć, że od razu się dzielili bronią, której oni mieli mnóstwo. Znaczy amunicją. Na przykład w tym koszu mieli pełno granatów, więc nam rozdawali te granaty, bo się poczuli pewnie, bo się znaleźli, widać, wśród oddziałów, które już właściwie ubezpieczał, i już z nimi dalej poprowadził. No a późniejsze to były inne już trochę spotkania z Rosjanami, ale ciągle jeszcze w tej operacji „Burza”, w którą nie jesteśmy zaangażowani, jeszcze przed marszem na pomoc Warszawie, bo tak to się nazywało, wielki entuzjazm w wojsku był, bo to tak trzeba to nazywać. W mojej drużynie było trzech warszawiaków, którzy dotarli do nas skierowani z konspiracji warszawskiej w marcu, przyjechała ich piątka, uzbrojonych, świetnych żołnierzy z konspiracji warszawskiej. No więc wśród nich było ogromne poruszenie, bo Warszawa walczy, a oni są tutaj. To byli żołnierze miejscy przecież. Tak że oni się nie najlepiej nawet czuli w naszych warunkach, bo to inne warunki były życia. W drodze już, kiedy nas

objął, jak się domyślaliśmy, ten taki ogólny wielki ruch wojskowy, i maszerowaliśmy na tę Warszawę, no to były takie przypadki, jak znaleźliśmy się we wsi, która była zajęta przez oddział rosyjski. Oddział niewielki, ale też jakiś czołowy, lekkiej artylerii. Małe te działa, były skierowane na pasmo Gór Świętokrzyskich, tak zwane pasmo jeleniowskie, po stronie południowej wieś Wszachów, długa wieś, no i myśmy, docierając do niej, byli przez dowództwo, to znaczy ja mogę mówić o „Szorcie”, który uprzedził, że mamy nie wypuszczać broni z ręki. Wchodzimy do wsi, w której są Rosjanie. No a tam już przedtem widocznie nastąpiło porozumienie, Rosjanie byli w części wsi, jeżeli chodzi o żołnierzy, a te działka to też nie wiemy, jak były rozstawione, ale one były wzdłuż linii wsi, w odległości jakichś 100 metrów od linii chałup, które się ciągnęły, tak zwana ulicówka – jak to się nazywało, i tak pół wsi zajmowali. Ile tych dział było, to nie wiem. W każdym razie rzeczywiście na wysokości mojej kwatery, gdzie ja ze swoją drużyną stałem, w chałupie i w stodole, niedaleko były tam działa, oni się pozwalali nawet fotografować, tak że tam nasi dochodzili do tych dział i z nimi sobie gwarzyli, a rzeczywiście takie było jakieś pogotowie. Byliśmy tam, w tej wsi, chyba dwa-trzy dni, a przedtem jeszcze właśnie w którymś momencie zostałem zawezwany do „Nurta”, poszedłem tam kilkadziesiąt chałup dalej, gdzie on był, okazało się, że tam jest chałupa pełna ludzi, oficerów rosyjskich i nasi oficerowie, tak że tak dosyć gwarno i głośno było. „Nurt” po moim zameldowaniu się wyprowadził mnie na drogę i wychodząc, po drodze w tej wsi dał mi polecenie, szczegółowo podając, że mam się dobroić, wszystko co potrzeba, i że mam przejść na drugą stronę Gór Świętokrzyskich. Nie mówiło się, że to front jest, tylko: „Przejdiesz przez Góry Świętokrzyskie”, na mapie mi wskazał przełęcz Witośławską i że przez tę przełęcz mam przejść, mam przejść na drugą stronę i rozpoznać teren, jak są rozlokowani Niemcy, na stronie północnej tego pasma Jeleniowskiego. Miałem tam całe przygody, o których już kiedyś chyba mówiłem, bo ta przełęcz była minowana w tym momencie przez grupę radzieckich minerów, ale mi pokazali, gdzie już mają założone miny przeciwczołgowe, w takich głębokich, prostopadłych skrynekach wpuszczali w ziemię. Dali mi taki szkic, pozwolili mi, razem z nimi zrobiłem szkic, gdzie już są rozłożone, bo to była droga taka przez ten pasmo tych gór, jezdnia, leśna droga, ale szeroka. No i bardzo się też po przyjacielsku przywitali i pożegnali. Tak, co tamtędy, bo... Ja już nie wróciłem na stronę południową do oddziału, takie miałem polecenie, miałem dwóch łączników konnych, jednego, z którym potem długo w Warszawie się spotykałem, Jerzego... nie, miał pseudonim „Wiktor”, łącznik konny. I ja to wszystko przekazałem potem na tego, oni pojechali, łącznicy, a ja nawet zgodnie z rozkazem miałem zostać i zostałem po tej stronie południowej. No i w tej nocy, następnej, bo to było wszystko w dzień się działo, to rozpoznanie terenu, nadciągnęły oddziały, pierwszy naturalnie znów „Nurt” przeszedł z naszym batalionem no i następne bataliony już się przesuwają w ciągu tego... już skoncentrowane tam koło tego Wszachowa i pobliskich wsi, przesuwają się na tę stronę północną i rozlokowywały się w granicach tu już Słupia, Nowa, Opatów, prawie, chociaż Opatów, bo to były... W Opatowie były walki już, taki prawie front, z oddziałami niemieckimi. Po paru dniach tam pobytu w tych okolicach, mówię o naszym batalionie już „Nurta”, w okolicach Słupia, dołączały inne plutony skoncentrowane w konspiracji, na przykład z okolic gminy Pawłów przyszedł pluton, w którym się znalazł mój, okazuje się, brat, „Kaktus”, z którym do końca byliśmy razem, był tam bardzo dobry znajomy, a późniejszy mój bliski też człowiek po wojnie. Właściwie nie, jeszcze w czasie wojny. Pobraliśmy się z jego siostrą, przyszedł pluton trzydziestoosobowy, został włączony do batalionu naszego, bo oni się meldowali wszyscy, to już władze pułkowe rozdzielały, gdzie te powstające w konspiracji mobilizacje, kierować, poszczególne oddziały, najczęściej z każdej wsi prawie to przychodził pluton bądź może trochę więcej, w zależności od wielkości, wszystko z konspiracji. Nowo zaciężna armia, bardzo dobrze przygotowana mundurowo, wszyscy byli właściwie już tak jakoś przygotowani, tak że jak przyszedł ten oddział, to prawie wszyscy, trzydziestu ludzi, było umundurowanych, co u nas

było rzadkością, bo bardzo różnie to było. No i tak już razem powiększony i dozbrojony batalion szedł w całym korpusie kieleckim, jak to się nazywało, szerokim takim frontem, bo przecież każdy się tam przesuwiał swoją wielką grupą, liczącą pułki czy bataliony, w ciągu dnia. Tak że są zdjęcia z tamtego okresu, gdzie widać było, a nam to sprawiało wielką radochę, jak żeśmy tam z jakiegoś punktu widzieli, że gdzieś tam się przesuwa jakaś kolumna nasza, i to w ciągu dnia z kompleksu leśnego jednego do drugiego, których kieleccyzna jest dosyć uzbrojona w lasy. No i przesunęliśmy się prawie do Pilicy, i to już trwało do drugiej połowy sierpnia, bo został w drugiej połowie sierpnia rozkaz odwołujący. Bo podobno ten korpus szedł na rozkaz komendanta Armii Krajowej, „Bora” Komorowskiego, jak potem dowiedzieliśmy się, bo przecież w oddziale to jest inne życie, niewielkimi ofensywami, tam czasem tylko coś się mówi o jakiejś walce, ale właściwie o tym tośmy się dopiero później dowiadawali, że to był korpus, że to były pułki. Powiem, że w Rukowicach, tych, w których się znalazł..., ta cała wielka grupa, 6 tysięcy to już jest armia jakaś tam, można tak to nazywać, ale rozczłonkowana na dwa korpusy chyba, bo tam korpus kielecki, był jeszcze drugi korpus. Potem, po odwołaniu operacji „Marsz na Warszawę”, to zaczęły się rozpyływać te bataliony, jakby się wszystko poszerzyło, i już zaczęła się demobilizacja. I zaczęły się te oddziały... jak pamiętam u nas, to ta dyscyplina wojskowa została jak gdyby poluzowana, w tym sensie, że po kilku żołnierzy odchodziło. Odeszli ci warszawiacy, to nie byli dezenterzy. To było takie ciche porozumienie, że dowódcy zezwalali jak gdyby, oni nie zawsze zostawiali broń, zawsze grupki niektóre wymykały się, korzystając z przychylności wszystkich, nawet żandarmerii, w których korpus był uzbrojony, znaczy wyposażony, czy tam przygotowany do tego, żeby była żandarmeria wojskowa, która niby kontrolowała wszystkie takie różne ruchy, żeby nie były zbyt samowolne. I to się tak już zaczęło zmniejszać. Ale to nie przeszkadzało temu, że we wrześniu... bo właśnie ta druga połowa sierpnia była taka sobie. Nasz ten drugi pół zaznał takiej właśnie walki zaczepnej, kiedy byliśmy atakującymi, to ta sprawa znana, gdzie Bałtów, to wieś niedaleko Końskich, która była zaatakowana przez ochotniczą grupę, która powstała w drugim pułku legionowym, złożona z żołnierzy pierwszego, czyli nurtowskiego batalionu, drugiego – „Tarniny”, i trzeciego – „Pochmurnego”. To były te trzy bataliony tak dowodzone. I to była grupa... jak od nas tam było kilkudziesięciu, z każdego właściwie tego batalionu byli ochotnicy prowadzeni przez swoich. „Nurt” tym nie dowodził, dowodził tą ekspedycją, bo tak to można powiedzieć, około stu ludzi, na wieś, w której była wieś wśród nas taka, że idziemy atakować artylerię niemiecką. A okazuje się, że tam gdzieś w wsi, to się nazywa Dziebałów, to jest chyba 12 kilometrów od Końskich, stoi artyleria na odpoczynku, stoi grupa czy tam, nie wiem, bo nie mówiła, czy to był... nie wiem, jak to się dzieli, oddziałują te... artyleria, na bataliony... Nie wiem. Chyba tak. No w każdym razie, że tam jest grupa niemiecka i niemieckie działa. No i poszliśmy tam, okazuje się, bo tak mówię w skrócie, to była nie artyleria, jak się mówiło, nawet się mówiło, że tam właśnie będzie lekka, i rzeczywiście była lekka, ale to już się mówiło po walce. Artyleria lekka, że będzie, a okazuje się, że była ciężka artyleria i że to niewielka artyleria, ale dwa działa, i to chałubice, podobno 150-milimetrowe, więc potężne dwa działa, które zostały przez nas uszkodzone w ten sposób, że w lufy wrzucono takie właśnie... po Gammonie jednym, a więc rozerwały tam prawie całe wyposażenie działa celownicze. Ponieśliśmy tam straty, z tych 100 ludzi zginęło dwóch, od nas zginął „Wisur”, znaczy z naszej grupy nurtowskiej, i mieliśmy chyba czterech rannych. Z drugiej, od „Jędrusi”, zginął oficer, „Orlik”, o ile pamiętam, z mówienia, i też chyba dwóch czy trzech żołnierzy było rannych. Znaczą straty były niewielkie, Niemców podobno dużo, ale jak zawsze w takich przypadkach, to mówi prawdopodobnie się to, tak żebyśmy byli uradowani, żebyśmy byli zwycięzcy. Zwycięstwo polegało na tym, że wdarliśmy się do tej wsi przez autentyczne zaskoczenie Niemców, szliśmy właściwie metodą prawie indiańską, tak że ja na przykład, idący ze swoją drużyną na skrzydle, jak gdyby lewym, rolowałem, czy się nazywało, opanowywałem

kilkanaście chałup, które tworzyły przy wsi ulicówce taki jeszcze przysiółek, taki skrajny zupełnie, to przez zupełne zaskoczenie, tak że byliśmy o kilkadziesiąt metrów od pierwszych chałup, to było po żniwach, więc, powiedzmy, niczym nie byliśmy osłonięci, to była druga połowa sierpnia, i że z rowu, znaczy z wykopanego jakiegoś ubezpieczenia, podniósł się Niemiec w pełnym hełmie, tak jak duch się podniósł, tak że myśmy byli o kilkadziesiąt metrów od niego, tak że „Bat” go skosił z RKM-u, bo jak zwykle nosił tak na biodrze, nie na tym, tak że prawie gotowy do strzału, i z pozycji stojącej zgasił go. No ale to były już pierwsze alarmy i to było chyba nawet bodajże prawie równoległe z głosami walki pozostałych grup, które atakowały tę całą taką ulicówkę, długą wieś, mając wskazania prawdopodobnie, gdzie są te działa, na jakimś placu były z oporzędzeniami i towarzyszącymi wozami amunicyjnymi, no i tam już była walka bardzo taka... incydent jeden, taki też, który naszego komendanta „Szorta”, który wpadł do zabudowania jednej z chałup, bo on tak między moją drużyną, która była skrajna zupełnie, na lewym skrzydle, był tak pośrodku tej drugiej naszej grupy. Wpadł do jakiejś chałupy, do okna i w tym momencie Niemiec go z tyłu łąpie w pót, który prawdopodobnie za swoją potrzebą był na zewnątrz chałupy, bo oni kwaterowali w środku, no ale Tomek... mówię Tomek, „Szort”, stary żołnierz, z Thomsonem, tym właśnie zrzutowym, w rękę, bardzo nam się podobał ten karabinek, magazynek dwudziestostrzałowy, też dziewiątka kaliber, trzymając go w rękach, powiedzmy, nachylił się gwałtownie i wsadzając sobie karabin między nogi, tamtemu lufę w brzuch, który go z tyłu przejął, w pas go złapał, bo był bez broni i w bieliźnie, no załatwił go. No ale to był alarm, bo on tam, jak mówił, tylko rzucił granat przez wybitą szybę do tej chałupy, to tam rada się zrobił ruch. Ludność cywilna dziwo nie podniosła żadnych strat, Nie wiedzieliśmy, nie wiem, jak oni to robili, czy pod łózkami siedzieli czy, powiedzmy, tak jakoś Pan Bóg był łaskaw, że Niemcy wyskakiwali i walczyli z naszymi, w każdym razie wycofaliśmy się po dwóch godzinach mniej więcej stamtąd, no z tymi rannymi i z dwoma zabitymi, którzy zostali, wycofaliśmy się do lasu, który był... odległość jakieś koło 800, może kilometra od tej wsi, gdzie pola prawie dochodziły do lasu. I to była taka walka chyba na osłodzenie nam goryczy, bo strasznie było, strasznie, ja to tak żywo pamiętam, rozpacz tych ludzi, tych naszych kolegów z Warszawy, coś, że tam się dzieje, a ich tam nie ma, a mają broń w rękę, a tam powstanie. Pamiętam, w którymś momencie byliśmy świadkami przesuwania się... To była chyba cała armada samolotów alianckich, które na dużej wysokości w pochmurny dzień płynęły w górę. Taki warkot był, że myśmy odczuwali na ziemi, że coś się dzieje w górę. I widzieliśmy te takie punkty tylko, powiedzmy, jak oni się przesuwali. Nie pamiętam, nie mogę powiedzieć, czy to było rano, czy to było wieczorem, w każdym razie w ciągu dnia widzieliśmy to całe... A ta ich płynęła cała armia przez... taka jakaś ogromna grupa tych samolotów, które się zbliżały, potem się pewnie rozsypywały na różne swoje obiekty, które mieli atakować, czy tam dokonywali zrzutów, bo to były te samoloty niby chyba zrzutowe już, z Włoch lecące, z tej [bazy] Brindisi. Jak byliśmy świadkiem, to tak imponująco wyglądało, tak wyglądało, że to chyba się wojna kończy, jeżeli, powiedzmy, taka armia samolotów leci, nie tylko ludzi, ale samolotów, których można było prawie że liczyć. To było też takie, które nas... No a potem podjęliśmy skoczków, którzy u nas się pojawili, między innymi taki... potem zaprzyjaźniliśmy się z takim „Irkusem”, miał „Irkus” pseudonim, nazywał się Sokół, lekarz, po wojnie w Nowym Sączu pracujący lekarz, i on opowiadał, on właśnie leciał też w tej... w ciągu dnia i gdzieś tam potem schodzili na tego i byli zrzućani. Tak że wtedy kilkudziesięciu podobno skoczków, tych cichociemnych, znalazło się już zrzuconych w ciągu dnia do Polski. No i cóż, mieliśmy potem krwawe walki, kiedy wygasło Powstanie Warszawskie, więc kończył się wrzesień i od tego 2 października Niemcy mieli wolne siły, które walczyły w Warszawie. Została stworzona podobno cała ogromna... mówiono, że siedmiotysięczny taki zagon, który wyposażony został w lekką broń pancerną, w lekkie czołgi, w artylerię lekką i samoloty i zaczął rozpraszać te zgromadzone na terenie Kielecczyny, bo już nie

mówię o... Lubelszczyzna już była cała pod okupacją... no można powiedzieć, wtedy nie pod okupacją, a po stronie wojsk rosyjskich, po stronie frontu. Ale tu Warszawa, Łódź i poniżej na południe to była przecież cała Gubernia i Niemcy w sposób bardzo zorganizowany najprawdopodobniej opracowywany przez sztabowców, i wywiady ich dobrze usytuowane w terenie, informowały ich, gdzie się gromadzą te zgromadzenia, i atakowały. Wtedy była dużo walk... Ja mogę mówić tylko o walce nurtowskiej, jako o tym, gdzie sam doświadczyłem frontu i walk, prawie w kilku przypadkach wręcz z Niemcami, ale były sytuacje takie, że szedłem... już nie pamiętam, na czele naszego batalionu szedł „Nurt”, a ja u „Nurta” szedłem w pierwszej... moja drużyna stanowiła szpice. I takie wielkie trafiliśmy... Gdzieś się przemieszczaliśmy, już nie powiem, gdzie, i trafiliśmy na Mokradła, weszliśmy w taką groblę, szło dwóch szpraczy, nas trzech szło tak po kolei, ja szedłem za szpraczami zaraz, no i tak rozciągnięte to było na około sto metrów chyba, samo ubezpieczenie, więc poważne było to takie wyprzedzenie, i weszliśmy w pewnym momencie, że coś nam się nie podobało, białe, leżące daleko jakieś takie plamy. No więc zatrzymałem, No więc zatrzymałem, podałem do tyłu, żebyś tu stał, żeby sprawdzić, co. Tymczasem mieliśmy psa takiego łowczego, Morus miał imię swoje, to był taki myśliwski pies, i jak myśmy tak zatrzymali się i dwóch tam schodzi w bok, takie łaki były jakieś, jeszcze nie zdążyłem nic powiedzieć, to moje psisko, które szło z nami, przyciągnęło kawał człowieka. Taki jakiś, tego, już nie pamiętam, jaki fragment. No i to zrobiło okrutne wrażenie, ci dwaj, którzy poszli, szpracze, zeszli tam na to, i okazuje się, że leży grupa niemieckich żołnierzy, rozebranych do bielizny, stąd te białe plamy. Okazuje się, że tam była ciężka walka poprzedniego dnia, i tam zginęło ich podobno około stu. Niemcy atakowani wściekle w takich bardzo niewygodnych miejscach, dobrze rozpracowanych przez któryś z batalionów, 2. batalion „Tarniny”, który szedł też w tym naszym wielkim... tylko nie z nami szedł. I tam... odkrycie makabryczne. To znaczy naturalnie posłałem, bo to się podawało, jak to się mówi, w linii, takim systemem, jeden na czele drugiemu podawał meldunek, że niemieccy żołnierze, rozebrani, w liczbie kilkunastu, bo tylko tyle, żeśmy dalej się nie rozchodzili, leży... Staliśmy, potem, już nie pamiętam, dwóch doskoczyło konnych, przysłanych przez „Nurta”, oni tam wjechali, to staliśmy ze dwie godziny w tym miejscu, wobec tych trupów, które widzieliśmy tam, a ten pies nasz buszował tam, wśród nich, no więc wiadomo było, że byli do bielizny porozbierani, bez butów i mundury pościągane, tak że z oporządzenia właściwie się nic nie... Ci, którzy tam na tych groblach nabili tych Niemców, więc tam oni ponieśli, jakaś grupa niemiecka, ciężkie... My sami doznaliśmy następnych wielkich... w tych takich starciach z Niemcami, nasz batalion, to już jest koniec października, wtedy, kiedy jesteśmy... Coraz bardziej już wiadomo, że coraz mniej oddziałów jest, tych batalionów i pułków, już się nie mówi o tych, tylko mówi się prawie o oddziałach po imieniu dowódcy, tego, że to „Tarniny”, a tamten to „Przedboga”, tamten to jakiś tam inny, gdzieś tam są. I jest sytuacja taka zupełnie w ostatniej dekadzie października, już się zaczyna prawie zima, bardzo zła sytuacja zaopatrzeniowa jest, bo wszędzie już teren jest naszpikowany Niemcami, więc ciągle starcia z jakimiś grupami niemieckimi, które też w różny sposób już walczą, ale mając świetne... Bo teraz to przypisuję, tę świetną informację między sobą, łączność, to się natychmiast grupują większe siły i walki są cięższe. Dopadają nas Niemcy, „Nurta” do wsi takiej, która się nazywa Lipno, i znów trafiamy też w taki obszar rybnych stawów. To jest majątek taki, który leży... Przechodzimy, dzień jest paskudny, jesteśmy zmoczeni bardzo i zostajemy na noc zupełnie na powietrzu. Do tego majątku nie weszliśmy, tylko się rozłożyliśmy, tam jest nas około 200 chyba, podobno, teraz, jak się tak... że nas tam jest około 200 ten batalion liczący, i tam tak przesiedzieliśmy tę noc, w ogóle pod drzewami sadu, tego dworskiego, nie wiem, czy tam już ktoś był czy nie, ja mówię już tylko znów o swojej drużynie, w której zgromadzeni jesteśmy w taką kupę, jak nas dziesięciu, to tak prawie się tulimy do siebie, bo oni bali się o ogniska, nic, a więc o suchym pysku, kolacji nie ma mowy, nawet tego suchego coś tam podgryza. Jest rano, to jest póź-

niejsze rano, Jest szary dzień, wprowadzają nas przewodnicy, na groblę taką między, jak się okazuje, wielkimi, ogromnymi stawami rybnymi, grobla jest z drogą taką przez nich i cały nasz batalion przesuwa się na drugą stronę jak gdyby takiego ciągu wodnego, czy mokradłowego, i zalegamy o kilometr od tego Lipna, [niezrozumiałe] lasy tego Lipna, jest rano, zaczynamy tego, ale nie zajmujemy. Batalion jest wreszcie cały zgromadzony w jednym miejscu. I tutaj się zaczyna... to już też nie wiem co było dalej, ale z opowiadań innych i historii naszego batalionu, to ja zostaję wystany na placówkę ze swoją drużyną około 2–3 kilometrów od tego miejsca, gdzie te główne siły stały i część naszych własnych taborów, więc kilka wozów, które są z amunicją i wyposażeniem, inne drużyny zostają, te kompanie właściwie, rozsunięte wzdłuż tak, jak gdyby na skraj lasu, wzdłuż tych mokradł wielkich, tak że jesteśmy niby ubezpieczeni stawami, które są... wszystkie przejścia przez nas. I walka zaczyna się gdzieś, okazuje się, że Niemcy podciągnęli zupełnie już dużą formację, też swoją nie grupką, a dużą, i zaczyna się atak, który gdzieś jest od godziny dziesiątej czy jedenastej, No i walka trwa do zmroku. Niemcy zostają odepchnięci, dlatego ponieśli ciężkie straty, bo jakieś... dowództwo było chyba niedostateczne w walkach frontowych, ale jakoś dlatego, że pchali się podobno w jednym z zasadniczych miejsc, to znaczy nie w jednym, ale na tych groblach, które były... na tej dużej grobli, to szli tak, że uciekając potem przed ogniem naszym, wskakiwali nawet do wody, bo ich podpuszczono bardzo blisko, a droga została zaminowana, więc pierwsi wylecieli na minach, które już były blisko lasu, bo tak było blisko już do tego, tak że oni w dużej ilości znaleźli się na tym cicho będącym odcinku i wreszcie tam zginęli, no a potem te dwie placówki, które z dwóch stron innych osłaniały nas po placówce porucznika Jurka, no i tutaj ta druga jedna i druga, i druga, która tak na skraju tam tych wielkich była, starła się z Niemcami, ponieważ mieliśmy wtedy to jeszcze duże wyposażenie i duży zapas amunicji, więc to nie żałowano, nie daliśmy im się wdrzeć poza pierwsze drzewa skraju, bo zawsze cofało się tam trochę. I druga rzecz, że „Szort” miał placówkę trzecią, bo to była ta jedna, to była tutaj, na tej drodze, były właściwie dwie, „Szort” z pozostałą kompanią, znaczy z częścią kompanii, bo z dwiema drużynami, był też oddalony od obozu, od samego tego jądra batalionu na takie łąki leśne. Tam leżał „Poraj” ze swoim plutonem, czyli mój późniejszy szwagier, i tam pięknie też... Też nie do wiary dzisiaj, bo to też w odległości około kilometra nawet, takiej otwartej przestrzeni leśnej, przez którą Niemcy się chcieli przedrzeć, tam było twardsze... i dwa pojazdy wjechały, takie lekkie, na ten teren i strzałami od nas z granatnika jeden został trafiony, więc ten drugi się cofnął, tak że utrzymano tam to, a ja stałem w jednym miejscu, które uważano, że to jest... Bo jak gdyby w głębi tak patrząc, był batalion Marcina, też tego z 3. pułku piechoty, też Legionów, który ja ubezpieczałem wspólnie z tą niby ich placówką batalionu. Tak zostałem przygotowany przez „Nurta”, że pójdę tam z drużyną, ubezpieczyć tam na mapie dwie drogi takie duże, leśne, które wchodziły jak gdyby na zaplecze tego całego frontu naszego. I to są takie dwie drogi, i tam stoi znowuż po przeciwnej stronie skrzyżowania batalion tamten, więc jesteśmy... jak gdyby na przestrzeni tych trzech kilometrów stoją dwie jednostki takie. Ja dotarłem na ten... bo tam walka zaczęła się o dziesiątej, to już był świt dobry, zgodnie z mapą taką leśną, na to skrzyżowanie, stanęliśmy na samym skrzyżowaniu, skrzyżowanie jest duże, więc zgodnie z instrukcją, że na przeciwległym trójkącie powinna być placówka tamtych. No i rzeczywiście, przeszliśmy tam przez te drogi tam na tego... Placówka śpi. Dziesięciu żołnierzy też, bo też tak drużyna, śpi twardym snem, karabiny stoją poopierane o te... i oni śpią tak, że myśmy we dwóch, bo myśmy z „Batem” poszli szukać tej placówki, którą powiedziano mi, odchodząc, że będzie. No i rzeczywiście, „Bał” zbierał tą broń, te karabiny szybko no i ja ich zacząłem budzić, zerwali się, straszne przerażenie żołnierzy. Nie widziałem tego. Nie wiedzieli co ze sobą zrobić. Są bezbronni, tu widzą, że... No ale bardzo szybko z tym... Też są zmordowani. To tak pełno było, jak myśmy mówili, z tej grupy nie partyzanckiej, tylko z naboru tego, więc tacy nieprzygotowani. Należy przypuszczać. No

naturalnie nie płaczą, bo ktoś by mówił, że tam płaczą, nie. Błagają nas tylko, żeby oddać broń. No i że to zostaje między nami. Naturalnie [niezrozumiałe] z tym drużynowym, już nie pamiętam, kto to był, z tamtego, że ponieważ tu stoimy przy takich drogach, na tych rogach, a ten jeden... już trzeba wystawić placówkę, bo reszta to już jest własne wojsko do tyłu. No więc „Bał” idzie na tę pierwszą, tak idzie i żołnierze tak w odległości 100 metrów od nas, no nie jest to daleko, ale za mało nas jest, żeby się rozpraszać na poszczególne... no więc idzie ich dwóch, będziemy co godzinę zmieniali. No więc po drugiej zmianie poszli inni, no na tej trzeciej „Bał” nie wytrzymał, mówi: „Ja idę”. No i poszedł. Poszedł i za 15 minut... bo widać, bo te krzaki były tam, wraca z powrotem, mówi: „Halny”, „tam nie ma nikogo, nie przyszedł tego drugi”. Przyszedł na to samo miejsce, które najpierw zajął ten drugi i nie ma tego drugiego. No więc ja wtedy do tamtych: „Nie ma nikogo”, do tej całej grupy, do tej placówkowej. Cichaczem odskoczyli. Nie wiem, czy dostali rozkaz czy nie, bo to niesprawdzone, to jak kiedyś to opublikowałem, dlatego tam miałem pisma jakieś od tych żołnierzy, to od tego Marcina, taki profesor, już nie pamiętam, jak się nazywał po wojnie, to był dowódcą tam na tym, był w Poznaniu profesorem, miałem od niego list, taki, w którym się tłumaczył, że to nie było tak, że oni dostali tego, że Niemcy tamtego i on musiał ściągnąć, a w ogóle żołnierze tacy, których potem wiedzieli, że... Ja byłem, wiadomo, bo „Halny” tam był, to mi pisali takie listy, nawet taki ten Zieliński, o którym słyszałeś, był taki wielki, który też pisuje. No ale też byli tacy oburzeni. No ja tam nie wymieniałem ani pseudonimów, ani nikogo, tylko wiadomo było, że to było z tamtego batalionu. Że skrewili, że to niepodobna, że to nie tego, że oni tam odeszli normalnie, bo musieli. No i ja stałem, chłopaki, nie chciał nikt pójść na tę czujkę, na tę wysuniętą, i tak mówi: „Jak zginiemy, to wszyscy razem”. Nie zapomnę tego. Stali tak. Godzina południe, a tu naokoło „du, du, du”. Z tym całym takim półkolem słyszę bez przerwy walkę. I to taką gęstą, te serie idą i z ciężkich co chwilę „fuuu”, granatniki wybuchają. No i stoję, [niezrozumiałe] przyjechał do mnie na koniu, a ja nie wiem, co się dzieje. Koło południa. Ale Zdzisiek dał mu..., żeby mnie tak podtrzymać na duchu, że jestem, że są, że to wszystko, no on mi powiedział, gdzie, co i jak, co się tam dzieje, a on był w środku, powiedzmy, tam przy tym sztabie, a placówką dowodził „Gajowy”, tą, na której stał tam, z jego plutonu. „Gajowy” stał tam, wtedy był ranny Wnętrzak „Dan” taki, o którym pewnie też już słyszałeś, i taki drugi żołnierz, „Zemsta”. Nie „Zemsta”. „Mściwy” się nazywał, który dostał w łapę, ustrzeliło mu parę palcy. któregoś jakoś tam. To były tylko straty od „Szorta” na tej drugiej placówce „Gajowego”, który miał bezpośrednio... Ja nie miałem tam walki, ale cykorie w spodniach miałem cały czas. Znaczący cykorie jak cykorie. Ogromne, wiesz... Też pamiętam to takie zdeterminowanie, wiesz, że to, że nie było mowy o tym, żeby wycofać się, tylko że jak dojdzie, to musimy się trzymać. Nie było paniki, chociaż wiedzieliśmy, że my tylko nie walczymy, a wszyscy inni walczą. A my tu stoimy tak, prawda... Potem chyba raz Leszek z „Pogorią” na koniach pojechali i oni właśnie trafili już na to, bo oni pojechali daleko, poprzez tę placówkę tego Marcina, tam gdzieś natknęli się na rannego żołnierza, czy jakiegoś... bo go wieźli na koniu przełożonego, nie, czy siedzącego, „Pogoria” tam trzymał go, wracając, no i powiedzieli właśnie, że rzeczywiście już tam nie ma batalionu, tylko jakieś tam są niedobitki, tak że nie mamy się co spodziewać tamtej obrony. No i zaczął się zmrok, myśmy byli bez jedzenia, bez picia. Zmrok się zaczął, jak wojsko maszeruje przez moją placówkę. No i niezapomniane, jak mi gratulują „Leszek” i „Nurt”, że ja wytrzymałem tam. Wydaje mi się, że jestem... Wiesz, bo jak strzały są, to wydaje się, że tylko zacznie się do mnie strzelanie, co nas jest, dziesięciu ludzi. Wprawdzie trzy karabiny i trzy RKN-y, ale to zresztą... No tak, to była taka... I potem stamtąd żeśmy... po przejściu z tego Lipna poszliśmy do wsi, która się nazywa Chotów.

Piotr Rachtan: To był październik 1944 roku?

Zdzisław Rachtan: To był 27. Tak, Lipno było 27, a 28 była... I przyszliśmy tacy ucieszeni, do tego Chotowa, roz... tego, i pamiętam, jak Bolek, to taki mój przyjaciel, który długo po wojnie myślałem... On został ciężko ranny w głowę, to już potem w walce, i umarł gdzieś tam na..., w jakimś szpitaliku. To długo, myślę, po wojnie parę lat. To, to jest niemożliwe, że on musi żyć. Bo nie widziałem go. Wiedziałem, że został opatrzony, zabrano go na ten drugi dzień poza ten już... „Kniaź” zmarł zaraz, „Węgorz” zmarł zaraz, a Jurek Drzewicz był ranny w łapę, no to był z nami. I tam jak byliśmy, to w tej wsi sobie odpocznimy. No i ledwo tam... Ale pamiętam, jak się golił. Przyszliśmy, to właśnie takie odprężenie, więc tam takie czyszczenie, niektórzy się jeszcze kładą, niektórzy się nie kładą, ale „Bał” się zabiera... nie „Bał”, a Bolek się zabiera do golenia. A ten „Bał” mówi: „Nie gól się”, a on mówi: „Nie, zarośniętych do nieba nie biorę”. No i zginął potem. Ale tak śmiesznie, bo myśmy tam sobie żarty robili, byśmy tak wyszli na czysto, nasza grupa bez walki, więc myśmy nie byli... Nie mieliśmy samego tego użycia broni. No a świtkiem wyprowadza nas „Nurt”, już według mapy, i wiemy, że my jesteśmy zlokalizowani. Bo jak jest walka tak duża, to jednostki niemieckie już są tak zgrupowane i oni widzą, że mają do czynienia...